Rok XXXVIII Niedziela 19 kwietnia 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 16

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Jedno z doświadczeń unijnych.

Sprawa unji i ruchu unijnego jest u nas w Polsce w każdym razie aktualną, chociaż bez wątpienia trudną. Dotknięto tej sprawy także na sejmowej komisji spraw zagranicznych. Zabierali głos krótko posłowie Hołówko i Stan. Stroński, sam wreszcie minister Zaleski parę słów dorzucił w dyskusji. Na komisji sejmowej sprawy tej nie rozpatrywano dokładniej, dotknięto jej tylko jakby przygodnie. Na pełnym Sejmie poruszył sprawę unji w sensie dla niej nieżyczliwym jeden z posłów prawosławnych z bloku bezpartyjnego, w dyskusję nad tą sprawą nikt inny jednak się nie wdawał. Zupełnie zresztą słusznie, gdyż jest to sprawa przedewszystkiem religijno-kościelna i jako taka do innego forum należy. To samo już jednak, że i na plenum Sejmu i na komisji sprawa ta bodaj na chwilę wypłynęła, dowodzi, że jest ona u nas aktualną i należy się jej z naszej strony uwaga jak największa.

Ale nie zamierzam tutaj tej sprawy głębiej rozstrzygać. Pragnę jedynie zwrócić uwagę na okoliczność, że ona przy wszelkich próbach jej rozwiązywania rodzi pewne trudności i że nie łatwo znaleść takie wyjście, któreby wszelkie uzasadnione żądania mogło zaspokoić.

W związku z dotknięciem sprawy unji przez posła Hołówkę, który jest prezesem grupy regjonalnej posłów BB. z województw północno-wschodnich, pragnąłem mówić z jednym z tych posłów. Nie szło mi o sprawę zasadniczą, ale o stan faktyczny, o zapatrywania tamtejszych Polaków na tę sprawę. Zetknąłem się przypadkowo z posłem p. G., którego terenem działania są Stołpce. Młody i zapalony człowiek, jakich wielu spotykam w bloku bezpartyjnym, działacz narodowy, niezły, jak wynikało z rozmowy, katolik. Pytam go tedy, jak tam z unją w tamtych stronach? Nie wiedziałem oczywista, że on osobiście w tej sprawie jest jak najbardziej zainteresowany, że tą sprawą za jego staraniem zajął się także p. Hołówko, jako prezes grupy regjonalnej.

Stołpce należą do diecezji J. E. X. Bisk. Łozińskiego, rezydującego w Pińsku. Odnosi się on do unji jak najkorzystniej, pragnie szczerze jej rozwoju, czynnie dopomaga przy jej szerzeniu. A znakomitą do tego okazję dały same Stołpce.

Jakiś parafjanin prawosławny poróżnił się ze swym parochem i został wkrótce unitą. Był wiekiem poważny, szanowany w gminie, miał wpływ duży i jego przejście na unję zrobiło w Stołpcach wrażenie. Unita ów znał z tradycji czasy unji na Białej Rusi. Opowiadał o owej dawnej unji. Pociągnął wielu, nawet bardzo wielu. Propaganda szła dość łatwo, gdyż ludność prawosławna w tej mieścinie odnosiła się już oddawna życzliwie do ludności katolickiej i polskiej i bardzo chętnie odwiedzała świątynię naszą, zwłaszcza w święta rzymsko-katol. Także Polacy tamtejsi nie odnosili się źle do ludności prawosławnej, a niektórzy z nich dla śpiewów cerkiewnych bywali nawet w pewne święta prawosławnych w ich cerkwi.

Fakt powstania unji w Stołpcach powitali tamtejsi Polacy z wielkiem zadowoleniem. Unici razem z katolikami rzymskimi czuli się we wspólnej im świątyni katolickiej całkiem dobrze.

Proboszczem parafji w Stołpcach został X. Moniuszko, dawny sekretarz X. Bisk. Łozińskiego, bezwzględnie mu oddany, dzielny kapłan i proboszcz, który przed objęciem probostwa był parę miesięcy na Pomorzu naszem, aby się zapoznać ze sposobem duszpasterzowania w stronach Polski zachodnich. Był on naturalnie proboszczem katolików łacińskich i unickich. Polacy i unici uczęszczali wspólnie na nabożeństwa do kościoła. Skoro jednak liczba unitów była poważna, wypadało dać im też księdza unickiego, aby w tym samym kościele dla unitów odprawiał nabożeństwo w obrządku wschodnio-słowiańskim. Ów ksiądz unicki był naprzód katechetą w szkole i jako katecheta odprawiał w kościele nabożeństwa dla unitów ku zadowoleniu wszystkich. Później jednak ów ksiądz unicki został zamianowany równocześnie wikarym i w tym charakterze począł odprawiać nabożeństwo, zapewne, jak wypadało z kolei, już

dla wszystkich. W łacińskie święta Matki Boskiej, czy w inne święta polskie, odprawiał głównie nieraz nabożeństwo w swoim obrządku, miewał kazania do ludu, chociaż język polski sprawiał mu trudności. Zdarzało się nieraz, że nawet w święta nasze i rocznice narodowe X. unita miał nabożeństwo lub kazania i ludność polska zamiast Mszy łacińskiej słyszała cerkiewne śpiewy: „Hospody pomyłuj".

Tu pokazała się druga strona medalu. Inteligencja polska w Stołpcach, rekrutująca się często z województw środkowych czy z samej Warszawy, nie mogła się przyzwyczaić do wschodniego obrządku. Raził ją ten obrządek. Pragnęła widzieć swoje główne nabożeństwa w obrządku łacińskim, obrządku swoich ojców i źle się czuć poczęła na nabożeństwach i kazaniach X. unity. Zapewne zwracali się z przedstawieniami w tej materji do X. Moniuszki, ale rzeczy zostawały po dawnemu. X. proboszcz powoływał się na to, że ma za sobą wolę X. Biskupa, a nie można mu było nie wierzyć. Ze stanowiska zresztą dogmatu i jedności Kościoła to bezwzględne zrównanie obrządku unickiego z łacińskim ma też pewien urok, zawiera głębszą myśl, jest pięknym gestem w stronę obrządku wschodniego. Iść do X. Biskupa wobec tego nawet nie wypadało. Ludność polska wie dobrze, że X. proboszcz X. Biskupa o wszystkiem informuje i że ma od niego instrukcję; jakżeż więc żalić się przeciw temu proboszczowi? Zostawał jednak żal, czemuż w nasze święta polskie dla nas unickie nabożeństwo i kazanie łamaną polszczyzną? Osiadał żal w duszach tamtejszej inteligencji polskiej i jest żal duży, żal może słuszny i usprawiedliwiony.

Ale także z innej strony powstały trudności. To bezwzględne zrównanie obydwu obrządków dało broń do ręki prawosławnym, przeciwnikom unji. Wskazując na te wspólne nabożeństwa unitów z łacinnikami, prawosławni poczęli głosić śród swoich, że unici wyrzekają się wiary ojców, że przechodzą na polskie i na łaciński obrządek, że porzucili stary obyczaj. Agitacja w tym kierunku robiła swoje. Powoli sami unici poczęli ulegać opinji prawosławnych i chwiać się w swoich przekonaniach katolickich, niezbyt widocznie umocnionych. Poczęli porzucać unję, a wracać do prawosławia, tak, że obecnie tylko garść pozostała wierną wierze unijnej. W kościele teraz już nietylko prawosławnych, ale nawet unitów bywa bardzo mało. To bezwzględne zatem zrównanie obydwu obrządków i na Polaków i na unitów podziałało szkodliwie.

Tak mniej więcej przedstawia się nastrój umysłów co do unji w Stołpcach. O ile dobrze spamiętałem wywody mego informatora, posła p. G., który nie miał powodu w tych rzeczach wobec mnie być nieszczerym, doświadczenie unijne w Stołpcach nie wypadło szczęśliwie.

Ale nie chcę stąd wyciągać żadnych wniosków, nie chcę tu czynić żadnych uwag; chcę raczej, aby wywody powyższe p. posła G. miały charakter teoretyczny. Ze stanowiska też ściśle teoretycznego ośmielam się jeszcze zaznaczyć, że w pewnych wypadkach należałoby się obawiać,

---

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy.)

Zostałem więc znowu sam w obcem mi zupełnie mieście. W pierwszej chwili ogarnął mię niewytłumaczony lęk — coś jakby przeczucie ostrzegało mnie przed nieznanemi przygodami, jakie miały mnie tu właśnie w tem mieście spotkać... Lecz z drugiej strony — wiara w czuwającą Opatrzność Boską podziałała uspokajająco na moje nerwy — tak, że po chwili już całkiem opanowany — wydałem dyspozycję czekającemu wciąż dorożkarzowi (po nagłem odejściu „Austrjaka"), aby wiózł mię na dworzec kolejowy. Tam postanowiłem oddać przedewszystkiem swój bagaż do przechowalni i z wolnemi już rękoma wyruszyć potem na zwiedzanie starożytnego miasta.

W krótkim już stosunkowo czasie dotarłem dorożką do dworca, gdzie bez żadnych trudności zdołałem umieścić swoje rzeczy w przechowalni tamtejszej.

Po opuszczeniu dworca i „załatwieniu się" z dorożkarzem — zacząłem naprędce układać sobie w myśli plan zwiedzenia Aleksandrji — głównie na podstawie wskazówek podanych mi przez „Austrjaka" — w czasie, kiedy był jeszcze w nastroju „przyjacielskim"..

Zdawałem sobie dobrze sprawę z tego, że nie wiele pozostało mi już czasu do wieczora na zwiedzenie wszystkich osobliwości Aleksandrji. Nie przypuszczałem bowiem owej chwili, że po upływie paru tygodni los znowu sprawi, że znajdę się jeszcze raz w tem mieście i spędzę w niem półtora dnia wraz z okrętem, który wioząc mnie z Ziemi Świętej do Grecji, zatrzyma się tu celem zabrania towarów wschodnich do Europy.

Z tego też powodu obecnie przy opisie swych wrażeń złączę te dwa czasokresy w jedną całość, aby już nie wracać po raz drugi do Aleksandrji, co faktycznie miało miejsce w podróży.

Pierwszym objektem, ku któremu skierowałem swoje kroki, było muzeum grecko-rzymskich wykopalisk w bocznej ulicy od rue Rosette. Muzeum to zawiera bogaty zbiór grecko-rzymskich oraz egipskich starożytności. Liczne malowidła i zabytki sztuki greckiej, pochodzące przeważnie z I i II w. po Chrystusie i najrozmaitsze rękopisy z pietyzmem tutaj przechowywane, świadczą wymownie o wysokiej kulturze ówczesnej Aleksandrji.

Nadto niezliczone posągi z czasów greckiego i rzymskiego panowania w Aleksandrji są dowodami i świadkami roli, jaką odegrało to miasto w historji tych dwóch potężnych ongiś państw. Po wyjściu z muzeum — opadła mnie zgraja „pucobutów", z których najmłodszy z pewnością nie liczył więcej ponad 5 lat., najstarszy zaś musiał przekroczyć dawno 60-tkę.

Wszyscy ci „czyściciele" ofiarowali mi z krzykiem swoje usługi po 2 piastry — niestety żadnemu z nich nie dałem zarobić — z tej prostej przyczyny, że buciki miałem zupełnie czyste.

Ponieważ żar słońca afrykańskiego dawał mi się coraz to bardziej we znaki (było przeszło

czy tego rodzaju symbioza nie niesie niebezpieczeństwa dla obrządku łacińskiego, a nawet dla wiary katolickiej? Nie rozwijam tu tego punktu, pragnąłem jedynie nań wskazać jako na możliwość. Nie wydaje się mi to nierealnem.

W każdym razie wypadki na podłożu unijnem w Stołpcach zasługują na uwagę szerszych kół, dlatego je tu przedstawiłem zgodnie z tem, co słyszałem. *X. Szydelski.*

Czy naszej cywilizacji grozi zagłada?

Na temat powyższy toczyła się przed niedawnym czasem bardzo ożywiona dyskusja w prasie codziennej. (Vide „Illustrowany Kuryer Codzienny" za rok 1930, nry 263, 270, 272, 280, 283, 293 i 298). Redakcja wspomnianego dziennika, nawiązując do zaciętej walki, jaka już od dłuższego czasu toczy się między zwolennikami wykształcenia przyrodniczo-technicznego, a zwolennikami wykształcenia klasyczno-humanistycznego ogłosiła w n-rze 263 z dnia 29 września 1930 r. artykuł, podpisany literami F. Z., gdzie między innemi czytamy: „Technika przynosi szybkie bogacenie się, ale również i niesłychaną b a r b a r y z a c j ę c z ł o w i e k a. Cała kultura skierowana jest na tworzenie dóbr materjalnych. Człowiek uzewnętrznił się w formie i stopniu dotychczas nigdy nie widzianym. Nauki przyrodniczo-techniczne kwitną, — nauki moralne znajdują się w upadku".

„Człowiek zdobywa olbrzymią władzę nad przyrodą, nikt zaś nie myśli o opanowaniu samego siebie. Rozkiełznane zostały namiętności miarę zupełnie nieprawdopodobną, namiętności tem niebezpieczniejsze, im większą władzę technika daje człowiekowi".

„Myśli się o zdobywaniu i formowaniu dóbr, o kształceniu i formowaniu charakterów nikt nie myśli. Kształci się narzędzia pracy, natomiast nikt nie kształci duszy człowieka, który pracę tę wykonuje".

„O ile nieszkodliwe były namiętności w wieku oszczepu, czy szabli, to rozkołysane namiętności w wieku fosgenów i aeroplanów budzić muszą uczucie największej zgrozy. Bo tem niebezpieczniejszy jest brak kultury moralnej, im wyższą jest kultura techniczna człowieka".

„Olbrzymi deficyt kultury moralnej, idący w parze z olbrzymiemi nadwyżkami kultury technicznej — oto cechy współczesnej cywilizacji" i t. d.

W tym właśnie przeroście technicyzmu nad moralną stroną człowieka współczesnego widzi autor zapowiedź zagłady naszej całej cywilizacji.

Głęboka prawda, zawarta w tych twierdzeniach myśliciela świeckiego, nie powinna ujść uwagi katolickiego duchowieństwa, które nauczając w myśl nakazów Kościoła, oddawna już bije na alarm z powodu, że coraz bardziej pogrąża się świat w materjalizmie, a lekceważy wartości duchowe. Dobrze się więc stało, iż ludzie świeccy nauczeni doświadczeniem, godzą się pod względem diagnozy choroby obecnej

---

40° C. w cieniu), wstąpiłem zatem do pierwszego sklepu „galanteryjnego", gdzie nabyłem hełm tropikalny z masy korkowej, noszony przeważnie przez Anglików, który służył mi później przez cały czas pobytu w Egipcie, Ziemi Świętej i Syrji. Przydał mi się on bardzo, ochronił mię bowiem najprawdopodobniej od powtórnego porażenia słonecznego w życiu; z drugiej jednak strony, omal, że nie stał się przyczyną mej zguby... Przechodząc ulicami Aleksandrji, co chwila słyszałem charakterystyczny dźwięk pochodzący od uderzania talerzami przez „nosiwodów", którzy w ten sposób zachęcali przechodniów do korzystania z „lemonjady", noszonej przez nich pod ramieniem w niezbyt higjenicznych i apetytnych workach skórzanych. Aczkolwiek byłem bardzo spragniony i miałem wielką ochotę skorzystać z usługi pierwszego napotkanego takiego „nosiwody", to jednak kiedy przypatrzyłem się zbliska nalewaniu tej „lemonjady" do kubka przez młodego Araba, odechciało mi się natychmiast pić i za żadne skarby świata nie tknąłbym tej wody.

Bo oto — pomijam już brud i niechlujstwo, panoszące się około tego worka skórzanego z barana, — lecz sam otwór, przez który sączyła się ta „lemonjada" był tak niefortunnie i nieprzyzwoicie wybrany w tym „baranie", że sam widok takiej „higjeny egipskiej" musiał wzbudzać „mdłości" w każdym jako tako kulturalnym człowieku. Arabowie zaś i murzyni, jak zauważyłem, nie zwracali zupełnie uwagi na taką „drobnostkę" i pili tę „lemonjadę" całemi haustami po 2—3 kubki naraz... Lecz „de gustibus non est disputandum" pomyślałem sobie i poszedłem dalej. W pewnej chwili widzę, jak z jakiegoś większego gmachu wybiega z hałasem dziatwa szkolna, która szczebiotała wesoło, jak skonstatowałem ze zdziwieniem, po włosku. Była to szkoła włoska, jak się za chwilę dowiedziałem od wychodzącego za dziatwą Dyrektora tej szkoły księdza katolickiego. Do szkoły tej uczęszczają dzieci emigrantów włoskich, których jest spora liczba w Aleksandrji. Opodal stał piękny kościółek rzymsko-katolicki świętej Katarzyny, którego nie omieszkałem zwiedzić.

Na ulicach Aleksandrji można często spotkać jeszcze taki charakterystyczny obrazek — oto właściciele fryzjerni nie muszą się troszczyć o lokal, jak ich koledzy „po brzytwie" w Europie; widzi się takiego „mistrza od brzytwy" rezydującego pod płotami lub murami kamienic, przy zbiegu najliczniej uczęszczanych ulic, z klijentelą rozsiadłą „w kuczkach" na ziemi około jedynego „zydla" na środku i czekającą cierpliwie na swoją kolej.

Wreszcie chcąc zobaczyć coś „oryginalniejszego", pomyślałem o zwiedzeniu paru meczetów, których cały las minaretów widziałem od strony morza z pokładu okrętu.

Puściłem się więc natychmiast w kierunku jednego z nich, którego wysoki minaret był z tego miejsca widoczny i jak mi się zdawało, nie był zbyt oddalony.

Wreszcie doszedłem do celu, konstatując zarazem fakt, że straciłem na to przeszło pół go-

ludzkości z Kościołem katolickim. Rozchodzi się tylko jeszcze o to, gdzie szukać środków leczniczych. Autor F. Z. widzi ratunek w nawrocie do kultury klasycznej, bo powiada: „Synteza między współczesną kulturą jednostronnie techniczną, a kulturą moralną i humanistyczną Greków musi być dokonana przez nawiązanie i nawrót do najlepszych tradycyj świata klasycznego i humanizmu", ...bo „wysoka kultura duchowa i moralna (?) Greków szła w parze z dużym (w stosunku do pozostałych działów) deficytem nauk technicznych".

„Filozofowie greccy odnosili się ze wzgardą do techniki i gospodarstwa. I jedno i drugie uważali Grecy za rzecz godną niewolników..."

...„Kultura grecka nastawiona była nie na zwycięstwo człowieka nad przyrodą, ale na zwycięstwo człowieka nad sobą (?) samym, na pogłębienie duchowe i moralne człowieka, na ujarzmienie jego namiętności" (?).

Z trafnością aplikacji takiego lekarstwa na chorą duszę dzisiejszej ludzkości trudno się pogodzić. Nie ulega co prawda wątpliwości, że studja klasyczne mogłyby pogłębić ideowe wykształcenie młodego pokolenia, wszelako wykształcenie to miałoby przeważnie wartość tylko formalną, jego zaś treść nie byłaby jeszcze wystarczającą na uchylenie grożących nam niebezpieczeństw.

Niektóre zasady największych nawet myślicieli greckich wiodły w ostatecznych swoich konsekwencjach także do rozkładu.

Naród grecki nie mógł znaleźć w zasadach swojej filozofji i kultury antidotum na grożący mu upadek i dlatego, gdy „miało się już pod koniec starożytnemu światu", najgenjalniejsi jego myśliciele wołali z rozpaczą: „Chyba sam Bóg zstąpi i zbawi nas"... I rzeczywiście przyszedł na świat Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek ze swą „Dobrą Nowiną", by w przeciwieństwie do myślicieli greckich, odnoszących się „ze wzgardą do techniki i gospodarstwa", jako ubogi cieśla nauczyć ludzi umiłowania pracy, poprzestawania na małem, hamowania swoich namiętności, by — także w przeciwieństwie do filozofów klasycznych, którzy siebie tylko uznawali godnymi wzrostu w kulturze duchowej, a od pospólstwa odgradzali się jak od bydła (odi profanum volgus et arceo...) — wzywać wszystkich bez wyjątku do duchowego uszlachetniania się, bo wołał: „Bądźcie doskonałymi jak i Ojciec wasz niebieski doskonały jest"...

Gdzież więc mamy szukać środków ochronnych przed „barbaryzacją człowieka", przed jego niepohamowaną „żądzą bogacenia się", gdzie ma się ten człowiek nauczyć „nie tyle odnoszenia zwycięstwa nad przyrodą, ile nad sobą samym" — jeżeli nie w Ewangelji Chrystusowej i w jej przeczystych źródłach najszlachetniejszego idealizmu?

Upadek kultury, to właściwie upadek religji, bo religja i człowieczeństwo to pojęcia korelatywne: z wzrostem religijności wzrasta wartość człowieka i naodwrót. Ktoby zdołał wyrwać człowiekowi całkiem religijność, ten unicestwiłby jego człowieczeństwo, czyli uczyniłby go byd-

---

dziny czasu, oddalając się znacznie od centrum miasta.

Zrazu przeszły mię „ciarki", że nie widzę tu już nikogo z Europejczyków, lecz tylko Arabów i Nubijczyków, którzy ciekawie wyglądają z ciemnych czeluści swoich nędznych lepianek — lecz widok otwartej bramy meczetu, zachęcił mię do zwiedzenia jego wnętrza.

Bez namysłu więc zdjąłem obuwie i wszedłem w skarpetkach po stopniach do środka meczetu, przez nikogo na razie nie zauważony. Był to, jak skonstatowałem, meczet, przy którym mieścił się „klasztor" derwiszów. Trafiłem właśnie na chwilę dziwnych obrzędów religijnych tych „zakonników".

Oto wchodząc do wnętrza, zastałem całe to „bractwo religijne" odbywające w swoich fantastycznych strojach „arlekinowych" jakiś taniec rytualny, przypominający bardzo taniec świętego Wita. Około 30-tu derwiszów kręciło się w zawrotnym wirze dookoła swoich osi, od czasu do czasu przysiadając tylko lub też błyskawicznie obracając się na jednej nodze... Przytem — zapewne w celu zachowania pewnego rytmu w tem nieustannem kręceniu się, — wydawali wszyscy razem jakieś zawodzące wycie, które bardzo niemile objawiało się o moje uszy. Co pewien czas upadali wszyscy pokotem na ziemię, wybijali szybko czołami kilkanaście pokłonów w stronę Mekki i znowu zrywali się, tańcząc w coraz to szybszem tempie i niezwykłem podnieceniu. — Gdzieś na uboczu w ukryciu słychać było głuche uderzenia w tamburino, które zdawały się być pozornie obojętne, — jednakowoż, jak zauważyłem, miały one magiczny wpływ na taniec tych derwiszów. Silniejszy przycisk palców lub nieco dłuższa przerwa pomiędzy jednem uderzeniem a drugiem sprawiały cuda: derwisze wpadali w szał, zawrotnie wirowali, podniecając się wzajemnie przeraźliwemi krzykami i niesamowitemi skokami.

Stałem przez dłuższą chwilę nieruchomo przyczajony pod jednym z filarów i ze zdumieniem obserwowałem dziwną tę scenę.

Miałem ogromną ochotę utrwalić ten dziki taniec na płycie fotograficznej — lecz przypomniała mi się scena z meczetu św. Zofji w Stambule, skąd ledwom cało wyszedł z aparatem swoim, więc też nie odważyłem się prowokować derwiszów swem „zuchwalstwem", tembardziej, że znane mi już były przepisy, zabraniające surowo nietylko fotografowania wnętrz meczetów, lecz także zwiedzania pewnych meczetów przez chrześcijan, szczególnie przy klasztorach muzułmańskich. Mając poważną wątpliwość, czy właśnie ów meczet nie zaliczał się do tych, których podwoi noga „gjaura" nie powinna nigdy przekroczyć, nie czekałem, aż derwisze, podnieceni tańcem i fanatyzmem religijnym, rzucą się na mnie, lecz pocichutku, jak przyszedłem, wyniosłem się poza obręb murów meczetu. Znalazłszy się na ulicy, odetchnąłem z ulgą — jakby po jakimś przykrym śnie pełnym widziadeł i mar fantastycznych.

(C. d. n.) *X. W. Sz.*

lęciem. Tymczasem właśnie choroba upadku wiary religijnej zapanowała w naszych społeczeństwach w sposób nagminny. Zaatakowana została najistotniejsza cecha człowieka, religijność, nic więc dziwnego, iż ludzkość wije się jakby w strasznych konwulsjach przedśmiertnych, że rwą się wszelkie więzy społeczne, że kultura nasza stacza się w jakąś przepaść...

W dalszym ciągu dyskusji przynosi nam numer 270 „I. K. C." z r. ub. artykul p. Marjana Rudzińskiego, prezesa Związku Ziemian w Krakowie. Autor ten widzi zagrożenie naszej cywilizacji w niedorozwoju „irracjonalnych" pierwiastków naszego światopoglądu, przez które to pierwiastki „irracjonalne" rozumie on religję i także pisze, że „wiara jest najlepszem antidotum na wszelkie chorobliwe przejawy w umysłach, najskuteczniejszem lekarstwem, doprowadzającem do harmonji ducha i umysłu" i t. d.

Na religję i związaną z nią etyką powołuje się również prof. gimn. dr. S. Stendig jako na środki mogące ochronić zagrożoną naszą cywilizację (vide nr. 280 „I. K. C." z dnia 16. X. 1930). W tymsamym n-rze zabiera głos słynny pisarz F. A. Ossendowski, lecz ogranicza się on tylko do wyrażenia radości, iż znalazło się pismo codzienne w Polsce, które śmiało rzuciło rękawicę materjalizmowi, wiodącemu świat ku zgubie.

Dr. Tadeusz Kielpiński, upatrując wraz z p. F. Z. ratunek dla zagrożonej cywilizacji naszej w ideałach klasycznych, pisze w n-rze 283, z dn. 19 paźdz. z ub. r.: „Na podstawach kultury greckiej, z niej zrodzony i tylko rozszerzający jej hasła, (?) oparł się chrystjanizm, przeciwstawiając swoją świetlaną, wolnościową, już powszechną ideologję prawdziwego człowieczeństwa — materjalizmowi, egoizmowi i tyranji moralnej współczesnych systemów społecznych. Ogromne jego zwycięstwo było triumfem ducha Hellady (?), który przejawiał się nawet w sposobie propagowania nowej wiary".

„Chrześcijaństwu zawdzięczamy" — powiada dalej p. Kielpiński — „przechowanie i ocalenie kultury klasycznej wśród mroków wczesnego średniowiecza. Ludy, które oparły swą kulturę o Rzym, rozwijały w sobie poczucie wolności i ten indywidualizm, który jest podstawą rozwoju ludzkości... Narody, które od kultury rzymskiej odeszły, albo popadły pod władzę jednostek, którym podporządkowały swą niezależność duchową, jak np. ludy europejskiego Wschodu — albo poszły po linji typowego materjalizmu, który później przerodził się w całkowitą przewagę maszyny nad człowiekiem" i t. d. (Niemcy—Ameryka).

Biorąca także udział w dyskusji p. Marja Słoneczna z Krakowa żąda dla ocalenia naszej cywilizacji przed zniszczeniem i zbarbaryzowaniem „wychowania młodego pokolenia w duchu religijno-etycznym" („I. K. C.", nr. 293 z dnia 29. X. ub. r.). W tymsamym n-rze pisze dr. med. Stanisław Breyer, znany przyrodnik z Krakowa: „...Podział materji na coraz drobniejsze cząstki doprowadził wreszcie do granicy, poza którą musiano wreszcie przyjąć tajemniczą moc ponadnaturalną. Przekonano się, że prawa fizyczno-chemiczne nie tłumaczą bez reszty nawet atomowego ruchu, nie mówiąc już o życiu i jego przejawach. A gdy równocześnie metapsychologja udowodniła istnienie w człowieku potęg, sięgających daleko poza materjalne ciało, poczęła się wzmagać religijność, zwłaszcza wśród najwyższej inteligencji, nie dosięgając jednak na razie warstw niższych, przepojonych materjalizmem poprzedniego wieku. Obecnie znajdujemy się na przełomie: szerokie warstwy straciły dawną dziecięcą wiarę, a nie zdołały jeszcze poznać tworzącej się w naszych oczach nowej syntezy, obejmującej zgodnie wiedzę i religję"...

Pomijając głosy kilku jeszcze innych osób, które konstatując fakt zachwiania się naszej kultury współczesnej, nie wskazują jednak środków jej ratunku, albo też, jak np. M. K., żądają wskazania ich przez uczonych specjalistów-historyków i socjologów (272 nr. „I. K. C." z ub. r.), przypatrzmy się nieco artykułowi „I. K. C.", którym w nrze 298 z dn. 3.XI ub. r. redakcja tego dziennika po ukończeniu ankiety na temat: „Czy naszej cywilizacji grozi zagłada"? reasumuje wszystkie głosy i wyciąga ostateczny wniosek, że dyskusja nie przyniosła plonu z tego powodu, ponieważ rzekomo „ankieta poszła drogami, odbiegającemi dość znacznie od podstawowych jej zagadnień dyskusyjnych"... Według „I. K. C." przez kulturę moralną rozumieć należy „kulturę humanistyczną w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu a więc nie tylko kulturę etyczno-religijną, ale kulturę polityczną, społeczną, ekonomiczną i t. d."

Mimowoli nasuwa się tutaj pytanie: Jakto, więc w kulturze religijnej i etycznej nie może się zmieścić kultura polityczna, społeczna, ekonomiczna i t. d.? Wszakżeż etyka jest pojęciem ogólniejszem niż ekonomja, czy polityka. Wszyscy biorący udział w ankiecie przyznają jednogłośnie, że nasza socjologja, cała ekonomja i polityka uległy zmaterjalizowaniu, że brak w tem wszystkiem pierwiastka duchowego, brak moralności i uczciwości, że materjalizm ten grozi zagładą naszej cywilizacji i że jedynym środkiem uszlachetnienia, podniesienia i zapewnienia trwałości naszemu życiu cywilizacyjnemu jest moralność i jej podstawa religja, a tu F. Z. chce innych zasad dla naprawy zdziczałej polityki międzynarodowej, innych zasad dla reformy społecznej a jeszcze innych dla należytego postawienia naszego życia ekonomicznego. Jest to typowe dla krakowskiego „Kurjerka", że przyparty do muru i zmuszony do powiedzenia „tak" lub „nie" najniespodziewaniej w świecie wykręci się sianem i w ten sposób bezbarwności swego oblicza nigdy się nie wyzbędzie, aby w każdej konjunkturze i sytuacji politycznej mógł z „czystem" sumieniem powiedzieć: „A przecież myśmy zawsze tego samego zdania byli"... Tą tylko jego bezbarwnością ideową da się wytłumaczyć fakt, że obok illustracji czy artykułu np. o Bożym grobie, potrafi on równocześnie jaskrawemi literami wypisać: „Baczność panowie. Najlepsze prezerwatywy są do nabycia u..." i t. d.

X. A. Lorens.

Aleksander Manzoni: Uwagi nad moralnością katolicką [1]).

Już sam tytuł dzieła wskazuje na to, że nie jest to systematyczny wykład teologji moralnej, ale tylko szereg uwag nad poszczególnemi zagadnieniami. Charakter apologetyczny uwidacznia autor na wstępie, zaznaczając, że „to pismo jest przeznaczone na obronę moralności Kościoła katolickiego przed zarzutami, zawartemi w 127 rozdziale historji republik włoskich w średniowieczu“ [2]).

Autorem „Historji Republik Włoskich“ jest europejskiej sławy historyk Leonard Zygmunt de Sismondi (ur. 1773, zm. 1842). Dzieło jego obejmuje 16 tomów in 8-o, drukowanych w Paryżu od 1807 do 1818 roku. Tom ostatni w rozdziale 127 zawiera szereg zarzutów przeciwko moralności katolickiej. Tytuł tego rozdziału brzmi: „Jakie są przyczyny, które zmieniły charakter Włochów, podczas gdy ich republiki zostały ujarzmione“.

Na wstępie powiada Sismondi, że cztery są główne czynniki, które wpływają na zmianę, już to dodatnią, już to ujemną, narodu. Temi zaś są w pierwszym rzędzie religja, później wychowanie, prawodawstwo i honor narodu. Według tych czterech cech podzielony jest cały rozdział 127 historji Sismondi'ego.

O pierwszej mówi, że religja z wszystkich sił moralnych w ogólności wywiera największy wpływ na społeczeństwo i to albo bardzo dodatni, albo też bardzo ujemny. W szczególności zaś religja katolicka wywiera dominujący wpływ na społeczeństwo, ponieważ wchodzi głęboko w serce ludzkie, jest bardzo silnie zorganizowana i posiada instytucję spowiedzi, która poddaje wszystkich wiernych w zupełną zależność od kleru. Oprócz tego żadna z religij nie posiada kleru tak oddalonego od ducha rodziny, a oddanego interesom Kościoła. Po takim wstępie Sismondi (kalwinista) twierdzi, że moralność Kościoła katolickiego była powodem zepsucia i upadku moralnego Włoch. Ten ogólny zarzut jest poparty 22 konkretnemi objekcjami, z których każda ocenia i zbija w osobnym rozdziale Manzoni w Uwagach nad moralnością katolicką.

Szczegółowe zarzuty Sismondiego są następujące: Zarzuca on Kościołowi katolickiemu zupełne skrępowanie wiernych dogmatami dla uzyskania jedności wiary. Za Pawła IV następuje zasadniczy zwrot w duchu Kościoła. Papieże, obawiając się protestantyzmu, nie troszczą się o dobro ludów, a działają tylko na korzyść monarchów. Reforma w Kościele potęguje gorliwość, ale wzmacnia jednocześnie potęgę kleru. Kościół, zawładnąwszy moralnością, popiera kazuistykę zamiast studjum sumienia. W rękach kazuistów moralność staje się czemś obcem i dla serc i dla religii. Ta moralność została odarta ze swej natury. Przez fałszywą klasyfikację grzechów zbawienny strach przed występkiem został świadomie i celowo zmniejszony. Niektórzy kazuiści z pomiędzy ludzi wyklętych z Kościoła na pierwszem miejscu postawili heretyków i bluźnierców, zapalając się przeciw nim najgwałtowniejszą nienawiścią. Nauka o pokucie i odpuszczeniu grzechów zmieniła zupełnie swoją naturę, przyjąwszy formę sakramentu. Przez naukę o spowiedzi cnota, zamiast być utwierdzoną i w całem życiu praktykowaną, sprowadza się do rachunku z Panem Bogiem, regulowanym w godzinę śmierci. Frymarczenie odpustami bynajmniej nie zostało całkowicie usunięte przez Sobór Trydencki. Odpusty są zabójcze dla moralności. Nie cnota, ale los szczęścia stanowi o tem, czy ktoś może być zbawiony czy też potępiony, bo to zależy od tego, czy przed śmiercią zdoła się wyspowiadać. Przepisy Kościoła są postawione obok praw Bożych i nakazów sumienia: im ktoś pobożniejszy i bardziej stały w praktykach religijnych, tem mniej obowiązany do cnoty. Interes kapłanów podważył wszelką cnotę, ponieważ kazuiści, określając obmowę jako grzech, utrudniają wydawanie sądu, a wywołują pomiędzy wiernymi wzajemną, tajoną nieufność. Kazuiści uczą, że należy dawać jałmużnę dla pozyskania sobie zasług, a nie dla wsparcia potrzebujących. Ci sami kazuiści na miejsce trzeźwości, powściągliwości i cnót rodzinnych wymyślili posty, czuwania, śluby czystości i dziewictwa. Zamiast miłej skromności głoszą pokorę, która łączy się z najbardziej obelżywą wzgardą dla drugich.

Moralność stała się już nie tylko wiedzą, lecz tylko tajemnicą kazuistów. Religja katolicka we Włoszech wyuczyła ludzi zagłuszać podstępnie swe sumienie, zamiast iść za jego nakazami.

Dzieło Sismondi'ego, zawierające te zarzuty pod adresem Kościoła katolickiego, rozpowszechniło się szybko. Ażeby zapobiec choć w części złemu, Msgr. Tosi zwraca się do Manzoni'ego z propozycją, aby wystąpił w obronie Kościoła przeciw tym zarzutom.

Manzoni z 22 objekcyj uwzględnił tylko 19, pomijając z rozmysłu te, które mają charakter partykularny i odnoszą się do Kościoła w Italji. Dziewiętnaście zarzutów odpiera tylomaż rozdziałami, które jednak są czemś więcej niż odpowiedzią na zarzuty — są rozprawami przedstawiającemi naukę Kościoła pozytywnie, z ogólnego punktu widzenia. W ten sposób oświetlona kwestja staje się zrozumiałą, a zarzut Sismondi'ego tem samem upada. Nic zresztą dziwnego, że rozdziały dzieła Manzoni'ego nie łączą się logicznie z sobą, ponieważ genezą ich są zarzuty Sismondi'ego, oderwane i w sposób chaotyczny przytaczane.

Antoni Cojazzi zwraca uwagę na niezwykłą wartość apologetyczną dzieła Manzoni'ego: stanowi ją wielka objektywność w jasnem i ścisłem przedstawieniu nauki Kościoła z tą świadomością, że pełne zrozumienie tej nauki jest najlepszą i najskuteczniejszą jej obroną. Apologja moralności katolickiej Manzoni'ego ma zapewnioną trwałość właśnie dlatego, że posiada tę cechę objektywności.

Tego rodzaju metoda ma jeszcze jedną dobrą stronę: nie wymaga zapuszczania się w drobne, szczegółowe zarzuty, które upadają same, z chwilą przedstawienia w sposób ogólny nauki Kościoła w danej materji. I tak z chwilą, kiedy

[1]) Por. art. w numerze 3-im i następnych „Gaz. Kośc.“ z r. b. pod tym samym tytułem.

[2]) Al Lettore, pag. 123.

Manzoni wykazał, że moralność katolicka nie przyniosła wcale zgubnych skutków u innych narodów, upada tem samem zarzut, jakoby moralność ta zdeprawowała specjalnie naród włoski. Stąd też logiczny wniosek, że deprawacja, o której mówi Sismondi, musiała mieć swe źródło gdzie indziej.

Manzoni zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że olbrzymi procent zarzutów przeciw Kościołowi i jego nauce pochodzi z nieświadomości tego, co się nazywa nauką Kościoła. To też zaraz na początku zwraca się w imieniu Kościoła katolickiego do wszystkich przeciwników i mówi: „Nauka Kościoła katolickiego nie prosi was za sobą, bo nie dziwi się bynajmniej swemu losowi, wiedząc o tem, że jest pielgrzymem na ziemi, wie także, że znajdzie na niej łatwo nieprzyjaciół. Ale będąc przekonaną o swem Boskiem pochodzeniu, o swej wierze, nadziei, łasce i godności, o jedno śmie tylko prosić: ażeby nie była potępiona, zanim zostanie poznana. *Unum gestit interdum ne ignorata damnetur*".

Dzieło swe dedykował Aleksander Manzoni Msgr. Tosi'emu już po jego śmierci: „Czcigodnej i świętej pamięci Najprzewielebniejszego Księdza Ludwika Tosi'ego — śmiem poświęcić to dzieło zamierzone i prowadzone za Jego ojcowską radą — teraz, kiedy mi to nie może być wzbronione przez Jego surową pokorę".

Pierwsze wydanie dzieła wyszło pod tytułem: „O moralności katolickiej — uwagi Aleksandra Manzoniego. — Część pierwsza. — Medjolan. Antoni Lamperti 1819".

Pierwsze to wydanie ukazało się jeszcze za życia Msgr. Tosi'ego (bez dedykacji) i on to starał się wszelkiemi siłami o rozpowszechnienie tego dzieła. W liście z 1 grudnia 1819 do Msgr. Tosi'ego czyni wzmiankę Manzoni o drugiej części dzieła, którą spodziewa się wkrótce wydać. W roku 1855 następuje przedruk w osobnem wydaniu, tudzież w zbiorze dzieł autora „Opere Varie" pod tytułem: „Uwagi — nad moralnością katolicką — Aleksandra Manzoni'ego, 3-e wydanie autora — przejrzane i poprawione. Medjolan, Józef Radaelli 1855. To wydanie przyniosło zmiany nie tylko w formie, ale i w treści. W treści, bo odwołuje autor opublikowanie zapowiedzianej części drugiej, oraz włącza dodatek do rozdziału trzeciego o systemie, który zasadza moralność na użyteczności [1]. Oprócz tego znajdujemy tu niewielki dodatek do rozdziału VI, a 5 stron w rozdziale VIII. Co do formy, stara się Manzoni przemówić językiem jak najbardziej przystępnym i łatwo zrozumiałym.

Wszyscy krytycy współcześni podnoszą jedną z wielu zalet apologji Manzoni'ego, to jest elegancję stylu, oraz wielką delikatność w odnoszeniu się do przeciwnika. A więc i pod tym względem Manzoni, człowiek świecki, jest wzorem krytyka prawdziwie katolickiego. Ta delikatność jest połączona z siłą nieubłaganej logiki, a zarazem z duchem prawdziwej miłości bliźniego, którego Manzoni pragnie zwyciężyć rozumem, ale pociągnąć sercem. Prawda bowiem musi być poznana i ukochana; trzeba więc mówić z serca, skoro się przekonało rozum.

[1] Appendice al capitolo terzo sul sistema, che fonda la morale suliutilità.

Sam Sismondi, przeczytawszy dzieło Manzoniego, tak pisze w liście z roku 1820: „...przedewszystkiem muszę wyznać, że uwagi uczynione przez człowieka tak sławnego i tak słusznie podziwianego przynoszą mi wielki zaszczyt; jestem niewymownie wzruszony sposobem, w jaki zwraca się on do mnie w przedmowie; podziwiam, jak mógł on w kwestji tak żywo godzącej w jego serce zachować język zawsze pełen grzeczności"...

Niestety obaj ci wielcy ludzie nie zrozumieli się. Sismondi powiada tak: „Manzoni pisze o moralności, jaką być powinna; ja zaś pisałem, jaką jest w rzeczywistości... Czynimy wrażenie dwóch pojedynkujących się w ciemnym pokoju. Podczas gdy pierwszy z nich w jednym kącie pokoju zadaje ciosy w mniemanym kierunku przeciwnika, drugi stoi w innym kącie i ciosy ich nie krzyżują się. Wyznaję, że sama obrona nie wywarła na mnie żadnego wrażenia".

Dlaczego?

Na to daje nam odpowiedź sam Manzoni we wstępie do swego dzieła [1].

Otóż wychodzi z tego założenia, że celem apologety musi być miłość, a ten, kto bierze tę apologję do ręki, musi mieć dobrą wolę.

Jakiej metody trzyma się Manzoni w swoich „Uwagach"? Powiada, że znajdziemy tu coś więcej aniżeli zbijanie samych zarzutów: jedynym sposobem pożytecznym, aby dojść do pomyślnego rezultatu, jest całą kwestję przedstawić więcej ogólnie. I zamiast ograniczać się jedynie do części spornej danej kwestji, broniąc swej tezy, rozważa całą rzecz, ażeby prawda występowała jasno, a czytający mógł się zorjentować, co należy przyjąć, a co odrzucić. Wobec tego w apologji Manzoni'ego charakter polemiczny schodzi na drugi plan, a jest uwzględniany o tyle tylko, o ile potrzeba do przedstawienia prawdy.

Niewyczerpanem źródłem moralności katolickiej jest Pismo św. To też kto zna głębiej Pismo św. i poważnych autorów Teologji moralnej — mówi Manzoni — temu „Uwagi" mogą się wydawać powierzchowne. Niemniej jednak są one cennem wyjaśnieniem niejednej kwestji.

Oczywistość, piękno, głębia moralności uwydatniają się tylko w tem Boskiem Dziele, w którem rozważa się wielkie prawa Boże i samego człowieka, dla którego one są dane. Rozum ludzki, zdaniem Manzoni'ego, przechodzi z jednej prawdy do drugiej, a jedność Objawienia Bożego jest tego rodzaju, że z którejkolwiek strony na nie spojrzymy, mamy potwierdzenie całości. Objawienie Boże stanowi jednolity łańcuch złożony z poszczególnych prawd, tworzących przedziwny system, dzieło Najwyższego Rozumu. Zaprzeczenie jednej z tych prawd Bożych jest jednocześnie negacją wszystkich innych. Wierzyć prawdziwie w jedną prawdę objawioną, to tyle, co wierzyć we wszystkie inne.

Pozorne są trudności w zrozumieniu prawd moralności, pozorne są paradoksy. Z nich bowiem wychodzi oczywisty system moralny, który jeden potrafi zaspokoić liczne wymagania na-

[1] Al Lettore.

tury ludzkiej, zleczyć wszystkie jej rany i słabości, a wznieść ją na wyżyny doskonałości chrześcijańskiej.

Słusznie zauważa Manzoni, że jeśli idzie o stosunek uczonych świeckich do obrońców prawd wiary i moralności katolickiej, to uczeni ci popełniają względem tych ostatnich często niesprawiedliwość. Wyzyskują chętnie każdą sposobność przeciw nim, zaczepiają nieraz prawdy wiary, a kiedy apologeci okazują chęć do dyskusji na dany temat, kiedy pragną zaczepioną prawdę wiary obronić, wtedy uczeni ci odpowiadają, że minął czas dysput teologicznych, że rzecz poruszona nie jest na tyle interesująca, ażeby się wdawać w rozprawy na jej temat.

Dysputa na temat moralności chrześcijańskiej, czy wogóle na temat jakiejś prawdy wiary, wydaje się ludziom mało interesująca; ale to nie tylko ludziom świeckim. Ilu z pomiędzy duchownych jest takich, którzy powiadają: „Nic nowego nie wymyślimy, prawdy te są przedyskutowane, omówione, przebrzmiałe“! Zwracają się tedy do poglądów, nieraz całkiem odbiegających od moralności chrześcijańskiej, jeśli już nie całkiem z nią sprzecznych. Słowem krótkowzroczność i brak głębszego zajęcia się prawdami moralności daje się zauważyć wśród wielu, którym Bóg zlecił stróżowanie nad moralnością.

A przecież to sam Chrystus Pan i Apostołowie napełnieni Duchem Św. ogłosili te zasady moralne, które stały się podwaliną całej cywilizacji europejskiej i uniwersalnej. Więc jakże można mówić, że te prądy są mało interesujące? Ta obojętność spotkała już św. Pawła, kiedy to na Areopagu głosił najszczytniejsze prawdy; nie znalazł wówczas zainteresowania, tylko słowa: „Będziemy cię słuchać innym razem!“

Skarży się na końcu swej przedmowy Manzoni, jakby w imieniu Kościoła, że mówić o obrzędach, o sakramentach, zbijając prawdy wiary, to nazywa się nauką, filozofją. Ale jeśli się broni obrzędów, sakramentów lub innych prawd wiary, to nazywa się teologją, wpadaniem w ton kaznodziejski, fanatyzmem czy ultraascezą.

Jednakże Manzoni, nie zrażony niewdzięczną rolą obrońcy moralności chrześcijańskiej, staje mężnie do walki przeciw tym wszystkim, którzy obrali sztandar księcia ciemności, a wyznaje śmiało prawdy, w których położona jest nadzieja nasza. *X. H.*

Sprawy religijne.

Hodurowcy napadają na szkoły. Donoszą nam z Podgórza o napadzie na X. prefekta J. Surdackiego z Borji podczas wykładu religji w szkole. Napadu dokonał duchowny hodurowski, B. Jaśkiewicz. Mimo interwencji kierownika nie wyszedł ze szkoły, ale sprowadził tłum wyrostków, który krzykami uniemożliwił prowadzenie lekcyj, tak, że kierownik szkoły musiał puścić dzieci do domu, bojąc się ekscesów. B. Jaśkiewicz wobec dzieci najbardziej ordynarnemi słowy nawymyślał księdzu prefektowi w klasie.

Jednocześnie prawie dowiadujemy się o napadzie hodurowców, podburzonych przez duchownego hodurowskiego T. Zadębskiego z Wojciechowic na szkołę, w czasie, kiedy miejscowy proboszcz prowadził lekcję religji. Kilku napastników urządziło pod oknami szkoły awanturę, wymyślając w najohydniejszy sposób na proboszcza i Kościół katolicki.

Musimy dodać, że B. Jaśkiewicz i T. Zadębski już kilkakrotnie zostali skazani za różne przestępstwa, ale, jak dotąd, wyroki nie są wykonywane. Co więcej, kiedy jednego z sekty Hodura chciano w związku z kilku wyrokami osadzić w więzieniu, prokurator w Radomiu otrzymał z Min. Sprawiedliwości telefonogram, by wstrzymać wykonanie wyroku aż do ułaskawienia. Sąd — o ile nam wiadomo — wydał opinję nieprzychylną co do ułaskawienia, ale skazany chodzi na wolności, choć ma już kilkanaście wyroków, skazujących go na karę więzienia. (KAP).

Zgon kardynała. Dnia 17 marca r. b. zmarł jeden z najstarszych i najwybitniejszych purpuratów P i o t r M a f f i, arcybiskup w Pizie. Urodzony w r. 1858 w Certoleona, kształcił się w sem. duch. w Pawji, a otrzymawszy święcenia kapłańskie, uczył tam przez dwa lata filozofji, którą studjował z zamiłowaniem, łącząc z tem studjum badania głębokie w zakresie fizyki, a zwłaszcza astronomji, której poświęcił cenne dzieło „Nei cieli“. Zajmował się także żywo literaturą, — wydał „Cosmografia nelle opere di Torquato Tasso“ i dwie powieści: „Fior che muore“ („Kwiat, który umiera“) i „Gli sparvieri“ („Krogulce“). Z pomocą biskupa w Pawji Ribold'ego rozpoczął wydawnictwo „Przeglądu“ p. n. „Rivista di scienze fisiche e matematiche“.

Ale te badania naukowe miały mu być tylko pomocne w pracy kapłańskiej, w której przyświecał wzorową gorliwością całemu duchowieństwu najpierw jako prorektor, potem jako rektor seminarjum, później jako wikarjusz generalny w Rawennie, wreszcie jako arcybiskup w Pizie od r. 1903 i kardynał od r. 1907. Popierał całą duszą akcję katolicką i wszelkie poczynania dla dobra Kościoła i ojczyzny, zwłaszcza w czasie wielkiej wojny i dlatego był także wysoko ceniony przez rząd i króla włoskiego.

Kongregacja Oficjum w sprawie seksualnego wychowania młodzieży i eugenice. „Osservatore Romano“ ogłosił zatwierdzony przez Ojca św. dekret o seksualnem wychowaniu młodzieży i o eugenice. Kongregacja Oficjum na plenarnem posiedzeniu w dn. 18 marca r. b. rozpatrywała dwa przedłożone jej pytania: 1) czy mogą być aprobowane t. zw. „seksualne metody wychowania“ oraz t. zw. metody „uświadamiania seksualnego“ i 2) co należy sądzić o t. zw. „eugenicznych“ teorjach, oraz o zalecanych przez nie środkach, które, nie licząc się z naturalnemi, jak i boskiemi oraz kościelnemi prawami, dotyczącemi małżeństwa i praw jednostki, zmierzają do udoskodalenia rasy ludzkiej. Odpowiedź Kongregacji Oficjum, oparta na szczegółowem zbadaniu i omówieniu problemu, w obu sprawach wypadła p r z e c z ą c o. Co się tyczy pierwszego pytania, to przedewszystkiem muszą być stosowana wskazania, aprobowane przez Kościół i przypomniane ostatnio w encyklice Piusa XI o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży. Wychowanie winno być religijne, a nieodzownemi jego czynnikami muszą być: budzenie w dzieciach i młodzieży zrozumienia wartości i pragnienia anielskiej cnoty czystości, modlitwa, przystępowanie do Sakramentów św., kult Matki Najśw., wreszcie unikanie złych książek, widowisk, rozmów i wszelkich okazyj do grzechu. Wspomniane w pierwszem pytaniu metody, które w ostatnich czasach znalazły rzeczników również w niektórych autorach katolickich, w żadnym razie nie mogą być aprobowane. W sprawie metod eugenicznych Kongregacja

odpowiedziała, że winno się je uważać za naganne, fałszywe i potępione („eam esse omnino improbandam et habendam falsa et damnata“), co zresztą było wyjaśnione w encyklice „Casti connubii“ o małżeństwie chrześcijańskiem z 31 grudnia 1930 roku.

Nawrócenie Mons. Ivaniosa. Arcybiskup jakobitów w Betanji (w Indjach południowych), Mar Ivanios, który 20 września r. 1930 opuścił tę sektę, wrócił do Ernakulum, odwiedziwszy Madras i Banglore, gdzie spotkał się z Delegatem Apost. Mons. Mooney. Był on zachwycony i głęboko wzruszony serdecznem przyjęciem i grzecznością Delegata, który mu opowiedział że rozmawiał o nim z Ojcem św. Ten zapewnił Delegata, że przyjmie z radością Ivaniosa i innych jakobitów, jeżeli wstąpią do Kościoła.

Jeden z korespondentów „Ajencji Fides“ rozmawiał z Ivaniosem i prosił go o odpowiedź na kilka pytań, dotyczących jego opinji o Kościele katolickim. I tak zapytał go najpierw, jakie miał wyobrażenie o przymiotach i charakterze Kościoła, dopóki należał jeszcze do jakobitów? — Na to odrzekł Ivanios: „Najwybitniej charakteryzuje Kościół katolicki ten fakt, że w nim znajduje człowiek przewodnictwo bezpieczne we wszystkich okolicznościach życia, tak indywidualnego, jak i społecznego“. — Jak W. Eksc. doszedł do tego wniosku? — „Różne rozważania doprowadziły mnie do tego wniosku. Kościół katolicki jest jedynem, prawdziwem i doskonałem uosobieniem chrześcijaństwa historycznego, czyli religji, którą Chrystus przyniósł na świat. Nadto są w świecie nowoczesnym czynne siły, które usiłują wstrząsnąć społeczeństwo ludzkie w samych jego podstawach. Moje zaś studja i moje spostrzeżenia przekonały mnie, że Kościoł katolicki jest jedyną instytucją, która opierała się w przeszłości i może oprzeć się w przyszłości naciskowi tych sił rozbijających“. („Osserv. Rom.“).

Z Anglji: Bill szkolny. Rząd przyjmuje poprawkę Scurr'a. Zwycięstwo odniesione na korzyść szkół fundacyjnych dzięki p. Scurr'owi i jego poprawce do billu szkolnego wzmocniło się w ostatnim tygodniu wskutek decyzji rządu zatrzymania poprawki, gdy bill będzie na nowo przedłożony. Nowy minister oświaty p. Lees Smith oświadczył, że rząd zamierza uczynić bill prawomocnym. Znaczy to, że rząd ma zamiar uchwalić go mimo sprzeciwu Izby Lordów. Lordom wolno odrzucić go dwa razy, ale jeżeli Izba Gmin uchwali go po raz trzeci, bil stanie się prawomocnym. Na decyzję rządu zatrzymania poprawki p. Scurr'a mógł wywrzeć wpływ fakt, że jak okazuje się coraz wyraźniej, wielka ilość nonkorfomistów, chętnieby widziała sprawiedliwość wymierzoną szkołom fundacyjnym. Oni sami przyznają, że wolne kościoły w Anglji otrzymują co roku około 1,000.000 funtów od państwa dla szkół, nad któremi mają dozór i których nauczyciele muszą się poddawać egzaminowi z religji. Zauważywszy tę zmianę w zapatrywaniach nonkonformistów, rząd żywi nadzieję, że łatwiej dojdzie do porozumienia zadowalającego wszystkich interesujących się kwestją szkół fundacyjnych. Kiedy ci zainteresowani zeszli się, aby dyskutować nad propozycjami Trevelyan'a, jedyną grupą, która trzymała się projektowanej ugody, była grupa „wolnego kościoła“. Okazało się potem, że ci „przedstawiciele nonkorformistów nie byli faktycznie przedstawicielami całego swego kościoła.

(„The Universe“). *Z. Sz,*

Kilka próbek, oświetlających metodę pseudonaukową Renana. Jakkolwiek już tylokrotnie poddawano najściślejszej i wyczerpującej krytyce całą działalność tego sceptyka i nieprzyjaciela Kościoła, to przecież jeszcze dziś wielu, a między tymi nawet pisarze stojący zasadniczo na stanowisku katolickiem [1]), wyrażają się o nim jako o „poważnym badaczu początków chrześcijaństwa“. Nie od rzeczy więc będzie przytoczyć tu kilka próbek, świadczących o płytkości i o charakterze całkiem nienaukowym jego „Życia Jezusa“, które apologetyka katolicka [2]) zalicza do utworów „beletrystycznych, frywolnych i całkiem powierzchownych“.

Że pisarz ten nie zamierzał wcale opowiedzieć życia Chrystusowego zgodnie z tem, co mówią o niem źródła historyczne: Ewangelje, Listy Apostołów i inne, — czyli zgodnie z prawdą i że sam nie wierzył w to, co pisał, nie ulega wątpliwości i o tem może przekonać się każdy, kto przeczyta kilka jego kartek. On sam podnosi sceptycyzm do godności „uczucia wytwornego“ („sentiment exquis“) i uważa za „przymiot istotny osoby dystyngowanej dar uśmiechania się z własnego dzieła“ („L'Antechrist“ str. 102). Chwali się, że „niema zapatrywań ustalonych“ (ib. str. 103). Sądzi, że niema w tem żadnej sprzeczności, kiedy filozof przyswaja sobie kilka różnych systemów, że to mu przynosi zaszczyt („La liberté de penser“ (t. I, str. 512). Wydawszy pamflet przeciw Chrystusowi, oświadcza przecież, że należy Mu się adoracja: „Il faut, sans hésiter, adorer le Christ“ (ib. t. III, str. 469).

Obrzuciwszy religję i Kościół stekiem obelg i szyderstw, sławi dobrodziejstwa religji i wielkość Kościoła: „Niech mnie Bóg broni od tego, żebym miał wywoływać wrażenie, iż nie uznaję wielkości katolicyzmu i jego udziału w walce, którą biedne plemię nasze stacza z ciemnościami i z potęgą złego! Ileż to dobra wytryska jeszcze wśród mętów z tego źródła nie wysychającego nigdy!... nawet w tym wieku upadku, katolicyzm daje dowody siły zadziwiającej. Jakaż płodność w apostolstwie miłosierdzia!... O nie sądźmy, że Bóg opuścił na zawsze ten stary Kościół! On odmłodzi się jak orzeł, on okryje się znowu zielenią jak palma!“ („Questions contempraines“ str. 401). Tak Renan potrafi o tych samych rzeczach wypowiadać zdania wprost sprzeczne, bo niema zapatrywań ustalonych i nie stara się poznać prawdy. *X. N.*

Wielkie miasto amerykańskie nazwało się Rosati dla uczczenia wielkiego biskupa-misjonarza. Fakt nie codzienny i na szczególną zasługujący uwagę daje nam miłą sposobność do uczczenia tego męża Bożego, na podstawie artykułu O. Cassinari'ego w nrze „Osserv. Rom.“ z 29 marca r. b.

Józef Rosati urodził się 12 stycznia r. 1789 we włoskiem mieście Sora z rodziców pobożnych, którzy dołożyli wszelkich starań, żeby go wychować na dobrego katolika i obywatela. Starania te nie były bezskuteczne, bo syn ich okazywał już w wieku chłopięcym przebłyski owego świętego ognia, który go uczynił później apostołem Ewangelji. W 18-stym roku życia wstąpił do kongregacji XX. Misjonarzy, a w roku 1911 otrzymał (za dyspenzą papieską) święcenia kapłańskie w Rzymie. Kiedy Francuzi stamtąd wygnali misjonarzy, schronił się najpierw do Sory, a potem do domu swej kongregacji w Neapolu, gdzie urządził pierwsze misje dla ludu, oczekując chwili, kiedy będzie mógł głosić naukę Chrystusową w krajach, gdzie jej jeszcze nie znano.

[1]) Jak np. p. Leon Halban w swej książce p. n. „Społeczne ideały chrześcijaństwa w pierwszych wiekach“ (Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, str. 28, por. naszą recenzję w „Gaz. Kośc.“ z r. 1929, str. 403).

[2]) Jak np. w ostatnich czasach dr. B. Goebel „Kath. Apologetik“ (Freiburg i. Br. 1930, str. 93, w dop. 5).

To jego pragnienie spełniło się, kiedy Mons. Du Bourg, biskup w Lujzjanie, przybył do Rzymu, szukając misjonarzy. Wtedy X. Rosati popłynął w roku 1815 do Ameryki północnej z X. De Andreis, przełożonym pierwszej garstki misjonarzy, który nie mógł się dość nachwalić jego gorliwości i talentów i pisał o nim do Rzymu, że najstarsi misjonarze byli zachwyceni jego kazaniem angielskiem. Na prośbę biskupa Du Bourg zamianował go Leon XII biskupem w Tanagrze i wikarjuszem generalnym w Nowym Orleanie, a gdy Mons. Du Bourg objął diecezję we Francji, spadł cały ciężar rządów biskupich na jego koadjutora, za którego staraniem podzielono w r. 1826 ogromną diecezję na dwie; wtedy powstała nowa diecezja ze stolicą w St. Louis (Missuri). Tam rządził Mons. Rosati z gorliwością niestrudzoną do roku 1839.

Najpierw zajął się jak najtroskliwiej swem seminarjum duchownem, z początku bardzo małem, w którym wykładał teologję i Pismo św. i wykształcił gorliwych apostołów. Z niem połączył zakład wychowawczy dla świeckich, przyczem korzystał dużo z pomocy Jezuitów, którzy otworzyli swój uniwersytet w St. Louis. Przyczynił się w znacznej mierze do ujednostajnienia dyscypliny kościelnej w Stanach Zjednoczonych, wydał nowy rytuał, zatwierdzony przez Stolicę Apost. i t. d. Owocną jego działalność stwierdzają następujące daty statystyczne: kiedy przybył do kraju, liczyła diecezja 8.000 katolików, 8 kościołów, 4 księży. Gdy opuścił Amerykę w r. 1839, zostawił tam 70.000 katolików, 77 księży (w tej liczbie 25 misjonarzy i 23 Jezuitów). Seminarjum kwitnące, kolegjum Jezuitów z nowicjatem, 12 domów ze 120 zakonnicami, które miały 241 wychowanek i 379 uczennic dochodzących. Pozostawił też zakład dla sierót, szpital, w którym leczono co roku 1200 chorych i szkołę dla głuchoniemych. W samym roku 1839 nawróciło się 289 protestantów na katolicyzm. Nawrócenia te zaczęły się głównie w r. 1833, gdy wybuchła cholera i wszyscy prawie uciekali przed nią, biskup zaś otworzył wszystkie swe domy dla nawiedzonych przez nią i pielęgnował ich z odwagą nieustraszoną.

Z początkiem r. 1840 przybył on do Rzymu, gdzie papież Grzegorz XVI ucieszył się bardzo sprawozdaniem z jego działalności i zamianował go Delegatem Apostolskim dla republiki Haiti. Umarł w Rzymie 25 września r. 1843, a śmierć jego wywołała żal głęboki u wszystkich, którzy znali i umieli cenić jego ogromne zasługi. *X. N.*

Z piśmiennictwa.

Julien Green: „Léviathan“. Roman (Paris. Plon).

Utwór ten nieznanego nam dotąd autora należy do najlichszych, jakie nam wpadły w ręce. Autor wprowadza czytelnika w duszną i wstrętną atmosferę niewiary i występku, a przytem męczy go nudną i płaską gadaniną, mnóstwem szczegółów trywjalnych i wcale nie zabawnych. Niema tu ani jednej postaci szlachetnej i sympatycznej. *X. A. P.*

Edmond Biré: Romans et romanciers contemporains. Paris (bez daty, wydawca Lamarre, str. 328).

Autor ocenia w sposób zajmujący szereg pisarzy wybitnych w dziedzienie beletrystyki: Lamartine'a, Sainte-Beuve'a, Edmunda de Goncourt, Renana, Loti'ego i innych, a także arcydzieło S i e n k i e w i c z a „Quo vadis“, którego przekład francuski wydano, jak pisze, 70 razy w przeciągu 3 miesięcy. Nie możemy się wprawdzie zgodzić na wszystkie jego zdania, a zwłaszcza na pochwały, któremi obsypuje Balzac'a, ale z przyjemnością przeczytaliśmy jego książkę, z której widzimy, że on zasadniczo stoi na stanowisku katolickiem. Wyborne są np. jego uwagi krytyczne, odnoszące się do Renana (str. 93 nn.) i do Zoli, którego dwa sui generis „romanse“: „Dra Pascal'a“ i „Lourdes“ osądza całkiem ujemnie, ale sprawiedliwie (na str. 291—328). *X. A. P.*

X. Henryk Weryński: „Nasz stosunek do przyrody i jej ochrony“. — Kraków 1931, nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody, w 8-ce większej stron 32. Z 8 rycinami.

Niewielka ta, lecz żywo i interesująco napisana, tudzież pięknie wydana broszura znanego dobrze czytelnikom „Gazety Kościelnej“ publicysty i literata duchownego, poprzedzona została krótkiem słowem wstępnem prof. Wł. Szafera, w któreni uczony ten botanik krakowski wskazuje na potrzebę zjednania duchowieństwa, zwłaszcza wiejskiego, dla sprawy ochrony przyrody przed niszczycielskiemi zapędami domorosłych wandalów. Ta myśl przyświecała X. prof. Weryńskiemu w jego rozważaniach. Ująwszy zwięźle, a wnikliwie religijny punkt widzenia na przyrodę, rozbiera pojęcie ochrony natury, w szczególności flory i wyjaśnia motywy tej ochrony, wreszcie analizuje podstawy prawne całej akcji, powołując się na to, co już w tym względzie zrobiono w kołach duchownych. Kończy autor serdecznym apelem o popieranie idei świadomej, dyktowanej zrozumieniem jej wartości, ochrony przyrody i realizowanie najpilniejszych w tej dziedzinie postulatów. Broszura, owiana duchem franciszkańskiego iście ukochania natury, pełna rzuconych jakby mimochodem głębszych myśli i refleksyj, winna się znaleźć w ręku każdego kapłana, zwłaszcza na prowincji i otworzyć mu oczy na wagę zagadnienia, któremu jest poświęcona. *C. L.*

Otto Cohausz S. J.: Śladami Jezusa. Rozważania dla nauczycielek. Tłumaczone z niemieckiego przez J. L. Kraków 1931 (Stron 272. Wydawnictwo Księży Jezuitów).

Książka ta, autora znanego i wysoko cenionego przez katolików, zawiera 69 krótkich rozmyślań, nawiązanych do słów i przykładów Pana Jezusa, o szczytnem powołaniu nauczycielki, o jej kształceniu się, o przeróżnych jej obowiązkach, o wadach, których powinna unikać, o konieczności ciągłego postępu w cnocie, a przedewszystkiem w miłości Boga i bliźniego. Autor zebrał tu na niewielu — stosunkowo — kartkach dużo wybornej treści.

Przekład polski jest poprawny i piękny.

Przy cytatach z Pisma św. nie wszędzie podaje autor miejsce, gdzie się znajdują: np. na str. 15: „I wróbel znalazł sobie domek“ etc. Tamże (w 10 z dołu) czytamy: „Pismo św. mówi, że człowiek... z niewinnymi staje się niewinnym, ze złymi złym“. Przypomniały się zapewne autorowi słowa Psalmu 17, 26—27: „Z świętym świętym będziesz, a z mężem niewinnym niewinny będziesz“ i t. d. — ale, jak wiadomo, psalmista przemawia tu do Boga i słowa te nie mają tego znaczenia, które w nie wkłada autor. *X. A. P.*

Ch. Lucieto: „Czerwona dziewica z Kremlu“. (Tłumaczyła z francuskiego Marja Karpowiczowa. Warszawa — bez daty — Bibljoteka Domu Polskiego).

Rewolucja rosyjska jest otoczona dziwną tajemnicą. Jakkolwiek dużo się słyszy i czyta o jej robocie i rządach sowietów, to jednak nie wszyscy wierzą, do jakiego zdziczenia doszło w Rosji. Książka powyższa, ubrana w szatę powieści, ma za cel przedstawić światu nagą prawdę i wyjawić okrucieństwa „Czeki“. W powieści tej, zgrabnie zgrabnie zresztą napisanej, poznajemy prawdziwe oblicze czerwonych władców i ich

iście szatańską, zakulisową robotę. Po przeczytaniu tej książki otwierają się oczy na wiele rzeczy, dlatego dobrą jest ona zwłaszcza dla tych, którzy wierzą, czy nie wierzą, a wychwalają raj bolszewicki.

Są — prawda — sceny, wysnute z fantazji, jednak autor celowo to czynił, ażeby zachęcić czytelnika do przeczytania tej książki. Przyznać należy, że autor potrafi w niektórych miejscach przykuć uwagę czytelnika i wzbudzić zaciekawienie przez pomysłowe ustawienie wypadków w całej akcji. Nadzwyczajnej rzeczy nie napisał i książka ta do wyżyn literackich może i nie dorosła, ale to, co napisał, ze względu na treść i sposób ujęcia rzeczy zasługuje na wyróżnienie.

Tłumaczenie dobre i poprawne.

Powieść tendencyjnie napisana może być przyjęta przez wszystkie warstwy czytających i każdy odniesie pożytek jej przeczytania. *X. Michał Milewski.*

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja warszawska. Mianowani XX.: Józef Kropiewnicki, neoprezbiter, wik. Piaseczno; Bronisław Piórkowski, neoprezbiter, wik. par. Kołbiel; Władysław Bedowicz, neoprezbiter, wik. par. Chotomów; Piotr Pieniążek, neoprezbiter, wik. par. Kobełka; Tadeusz Zakrzewski, neoprezbiter, wik. par. Grójec; Franciszek Romanowski, neoprezbiter, wik. par. Lubochnia; Franciszek Dumański, neoprezbiter, wik. par. Służew; Stefan Rostkowski wik. par. Skierniewice; Sylwester Szulczyk wik. par. św. Wawrzyńca w Warszawie; Henryk Nowacki, prof. Sem. Duch. cenzorem ksiąg treści religijnej.

X. Kazimierz Nałęcz zwolniony z wikarjatu par. Domaniewice i zasuspendowany.

Archidiecezja gnieźnieńska. Instytucję kanoniczną otrzymał: X. Ludwik Ciemniak na beneficjum w Lisewie Kościelnem.

W administrację oddano: X. Edmundowi Klitschemu, dotychczasowemu proboszczowi w Dębnicy, parafję w Pakości. X. Stanisławowi Wasielewskiemu, dotychczasowemu substytutowi, parafję w Kamieńcu. X. Tadeuszowi Wierbińskiemu, dotychczasowemu proboszczowi w Popowie Kościelnem, parafję w Gębicach.

Wakują beneficja: Cerekwica; Łąsko Wielkie; Podlesie Kościelne; Popowo Kościelne.

Archidiecezja poznańska. Nominacje. XX.: Szambelana Dr. Teodora Taczaka z Poznania delegatem arcybiskupim do Towarzystw św. Wincentego a Paulo. Prof. Władysława Krawczyka z Poznania delegatem arcybiskupim do Stowarzyszenia Katol. Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie“ w Poznaniu. Czesława Niklewicza, proboszcza w Tarnowie Podgórnem, dziekanem dekanatu Bukowskiego w miejsce X. Kanonika Nizińskiego, który urząd dziekana złożył, zachowując tytuł dziekana emerytowanego.

Instytucję kanoniczną otrzymali: XX. Henryk Koppe na beneficjum w Puszczykowie. Walerjan Zimmer na beneficjum w Turkowach.

W administrację oddano XX.: Władysławowi Buchwaldowi, proboszczowi w Baszkowie, parafję Zduny. Janowi Karbowiakowi, dotychczasowemu wikarjuszowi w Czempiniu, parafję Cieszyn. Dziekanowi i Radcy Kaźmierskiemu, proboszczowi w Szamotułach, parafję Kiekrz z tem, że duszpasterstwo sprawować będzie X. administrator Śpikowski z Soboty. Sylwestrowi Kosiakowi, proboszczowi w Ryczywole, parafję w Wyszynach. Stanisławowi Łakocie, dotychczasowemu proboszczowi w Cieszynie, parafję Budzyń. Michałowi Stróżyńskiemu, dotychczasowemu mansjonarzowi w Kościanie, parafje w Kucharkach i Kucharach. Karolowi Zwace, dotychczasowemu administratorowi w Kucharkach i Kucharach, parafje Grodziszczko i Giecz.

Na wikarjat powołano: XX. Józefa Malczewskiego do Kórnika. Władysława Lisa do Mokronosa. Maksymiljana Sommera do Otorowa. Władysława Stepczyńskiego do Czempinia. Juljana Waltera do Czacza.

Wakują beneficja: Dolsk; Rakoniewice; Zduny.

Zmarli (w obu archidiecezjach) XX.: Paweł Gregor, proboszcz w Rakoniewicach; Marcin Mazurkiewicz, proboszcz w Miejskiej Górze; Sylwester Szudziński, dziekan w Dolsku; Franciszek Kryzan, proboszcz w Cerekwicy. — R. i. p.

Diecezja tarnowska. Odznaczeni R. i M. XX.: Leon Miętus, proboszcz w Biegonicach i Józef Kaliciński, em. katecheta szk. powszechnej.

Instytuowany na probostwo w Piwnicznej X. Piotr Lewandowski, proboszcz z Żeleźnikowej.

Zamianowany proboszczem w Łomnicy X. Ant. Pałka.

Administratorami zamianowani XX. Józef Kiljan w Żeleźnikowej i Leon Mucha w Baranowie.

Moderatorem diecezj.: Sod. uczniów szkół średnich mianowany X. Jan Paciorek, katecheta I gimn. w Tarnowie.

Przeniesieni XX. Wikarjusze: Jan Karaś z Piwnicznej do Grybowa, Józef Fryz z Grybowa do St. Sącza, Ignacy Koza z Dobrej do Rzezawy, Józef Węgrzyn z Rzezawy do Dobrej, Franciszek Herr z Baranowa do Mielca.

Zmarli: X. Piotr Sadulski, em. katecheta szk. powsz. w Bochni, 4 marca; X. Michał Sroka, proboszcz w Baranowie, 25 marca. — R. i. p.

Diecezja Sandomierska. Mianowani proboszczami XX. Stanisław Brzeski w Sołku i Tomasz Fogt w Odechowie.

Przeniesieni XX. proboszczowie: Aleksander Pawiński z Kiełczyny do Gielniowa, Stanisław Knapik z Czermna do Kiełczyny, Antoni Adamski z Ptkanowa do Szumska, Jan Wróblewski ze Słupi Nadbrzeżnej do Ptkanowa.

Otrzymał urlop kuracyjny na 1 rok X. Stanisław Chatłas; zwolniony z obowiązków proboszcza w Janowcu X. dr. Władysław Chrzanowski.

Mianowany wikarjuszem w Górze Jaroszyńskiej X. Wincenty Karwacki.

Otrzymał czasowe kierownictwo Gen. Sekretarjatu Związku Robotników Chrześć. X. Jan Cibor.

Przeniesiony z administracji par. Szumsko na czasową administrację par. Bedlno X. Leonard Chojnacki.

Przeniesiony z wikarjatu w Bedlnie na wikarjat do par. św. Jana w Radomiu X. Jan Wojtysiak.

Mianowany czasowym administratorem parafji Janowiec X. Stanisław Dudziński.

Diecezja płocka. Zmarł X. Czesław Konarzewski, proboszcz w Małużynie, ur. 1887, wyśw. 1901. R. i. p.

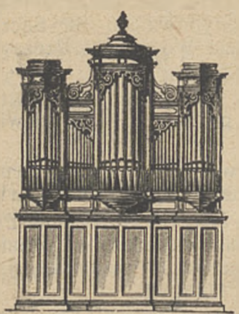
Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 16-

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.



ROK ZAŁOŻENIA 1896.

BRONISŁAW —5

MARKIEWICZ

Lwów, Szeptyckich 6.

Wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

Nowości! **Nowości!**

Tow. „Bibljoteka Religijna"

we Lwowie, ul. Rutowskiego 5, Telef. 83-57.

Bernadot W. X.; Św. Katarzyna Sieneńska. Cena 3 zł.
Bielawski Z. Dr.: Mszalik dla dziatwy w II—V klasy szkoły powsz. Wydanie II, rozszerzone. Karton 1 zł., całe płótno 1·50 zł.
Ehrenborg F. X. T. J.: Ku szczytom kapłaństwa Chrystusowego. Cena 5·50 zł.
Św. Jan od Krzyża: Noc ciemności i Pieśń duchowa. Tom II-gi 9 zł. (tom I-szy Wnijście na Górę Karmelu. Cena 8 zł.).
Koenn J. X.: Na drogach Pańskich. Wiązanka myśli ascetycznych na tle życia św. Alojzego Gonzagi. Cena 5·50 zł.
Ministrantura. Nowo wydany malutki podręcznik do nauki usługiwania do Mszy św. Cena 20 gr.
Muchowicz Wł. X.: Przenajświętsza ofiara. 25 kazań o Mszy św. Cena 4·50 zł.
Rękas M. X.: Rozmowy z chorymi. Cena 80 gr.
Skrudlik M. Dr.: Królowa Korony Polskiej. Szkice z historji i kultu Bogarodzicy w Polsce. Z 109 ilustracjami. Cena 12·50 zł.
Stach P. X. Dr.: Św. Augustyn w walce z heretykami. Cena 1·50 zł.
Stepa J. X. Dr.: Poznawalność świata rzeczywistego w oświetleniu św. Tomasza. Cena 3 zł.
Szurek S. X. Dr.: Geneza i początki święta Matki Boskiej Gromnicznej. Cena 30 gr.
Wais K. X. Dr.: Bóg, Jego istota i istnienie. Cena 6 zł.
Żukowski S. X. Dr.: Msza św. jako ośrodek życia religijnego. Cena 50 gr.
Żulińska B. C. R.: Anioł Stróż. Wydanie 3-cie. Cena brosz. 2 zł., karton 2·60 zł.
— Mała Święta. Obrazki z życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Cena brosz. 1·60 zł., karton. 2 zł.

Niebawem wyjdzie z druku: **Camelli** I.: Od socjalizmu do kapłaństwa. — Można już zamawiać.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

16— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

Przegląd Teologiczny

kwartalnik naukowy, z dodatkiem informacyjnym „RUCHU TEOLOGICZNEGO", przynosi interesujące referaty z wszystkich dziedzin teologji: z filozofji, dogmatyki, historji, liturgji i t. p.

Prenumerata półroczna 7·50 zł.

Administracja: Lwów, Zygmuntowka 4.

Frascati jest **Frascati**

WIN MSZALNYCH

deserowych i kuracyjnych, sycylijskich (1 fl. od 5 zł.), tokajskich starych (1 fl. od 6·30 zł.), także „Frascati", świeży wielki, transport już nadszedł

i poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

16— **Lwów, Grodecka 2 b.**

ZDROJOWISKO-RABKA — wysokość 540 m. nad p. m. pensjonat „Liljana", położony blisko kaplicy zdrojowej — wśród parku — nadaje się doskonale na wypoczynek dla kapłanów. Kąpiele solankowe i borowinowe leczą reumatyzm i artretyzm, a solanki jodowo-bromowe są czynnikiem wybitnie leczącym sklerozę. W pensjonacie „Liljana" kuchnia dyjetetyczna — dla kapłanów ceny zniżone. Zgłaszać: Walentyna Drzewiecka — Rabka — „Liljana". 3—4

ORGANISTA wolny, zna ogrodnictwo i rolnictwo — oferty: Administracja „Gazety Kościelnej" pod „Kwiecień". 1—2

Pierwszorzędny **ORGANISTA** z świadectwami konserwatorjum krakowskiego i W. W. Duchowieństwa z zajmowanych posad w Polsce i Ameryce, skąd dopiero co powrócił na stałe. Wdowiec samotny, szuka posady. Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać: Namysłowski-Beniak, Libiąż Mały, Małopolska.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.